ŚWIATOWID

Nr. 39/633 ROK XIII
26 WRZEŚNIA 1936
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁOWACJI Kc. 2.20.
PRINTED IN POLAND

OWOCOBRANIE



„LATAJĄCA MATKA"



Lotniczka Beryl Markham dokonała śmiałego przelotu nad Atlantykiem z Anglii do Kanady. Przy lądowaniu na ziemi amerykańskiej śmiała lotniczka odniosła lekkie rany, wobec czego musiała zabawić kilka dni w lecznicy nowojorskiej. Na zdjęciu Beryl Markham, zapalająca papierosa na lotnisku w N. Jorku.

Verlag Scherl, Berlin



POWRÓT SPOD BIEGUNA

Do Anglii powróciła ekspedycja polarna, zorganizowana przez uniwersytet w Oxfordzie, która przez 14 miesięcy bawiła w okolicach Bieguna Północnego. Na zdjęciu kierownik ekspedycji Mr A. R. Glen z psami grenlandzkimi na pokładzie okrętu „Norkap II".

Wide-World Photos, Londyn.



Rozwój naszej komunikacji powietrznej.

Statystyki eksploatacyjne naszej komunikacji lotniczej za pierwsze połrocze bieżącego roku w porównaniu z cyframi z tegosamego okresu z roku ubiegłego, stwierdzają co następuje:

Polskie samoloty przewiozły	1. I. — 30. VI. 1935	1. I. — 30. VI. 1936
pasażerów	8.116	15.621
bagażu	69.884 kg	125.233 kg
towaru	99.583 „	139.122 „
poczty	9.285 „	15.593 „
gazet	15.306 „	32.730 „

Jak widzimy, niemal wszystkie cyfry wzrosły w dwójnasób, co najdobitniej świadczy o tem, że nasza komunikacja powietrzna bardzo szybkiemi krokami zdobywa sobie popularność i coraz szersze warstwy społeczeństwa traktują ją za komunikację normalną i nieodzowną. Niewątpliwie ogromny wzrost frekwencji przypisać należy w pierwszym rzędzie doskonałym, większym i szybszym samolotom, które nasza komunikacja powietrzna wprowadziła w roku bieżącym.

Ciekawem będzie porównanie, jakie linie lotnicze cieszą się największem powodzeniem. Otóż zarówno w okresie sprawozdawczym za r. 1935, jak i 1936 najwięcej osób latało z Warszawy do Krakowa. W roku 1935 cyfra ich wyniosła 758, w roku bieżącym 1190. Linia ta nie jest ani międzynarodowa, ani nawet tranzytowa, jak np. linia Warszawa — Poznań (tranzyt do Berlina). Jest ona linią, jako linia lotnicza, sama dla siebie. Największą frekwencję zatem na tej linii przypisać należy przedewszystkiem największemu ruchowi turystycznemu z Warszawy do Krakowa i przez Kraków do Zakopanego, Krynicy i t. d., oraz stworzeniu doskonałych połączeń kombinowanych lotniczo-kolejowych (torpedowych) z Warszawy via Kraków do Zakopanego i Rabki.

Również największą frekwencją pasażerską cieszyła się zarówno w r. 1935, jak i w r. 1936 linia z Krakowa do Warszawy (r. 1935 — 695 pasażerów, w r. 1936 — 1184 pasażerów).

Drugie miejsce w ruchu osobowym zajmowała w obu latach linia łącząca stolicę ze Lwowem, trzecie — między Warszawą a Katowicami. Najgorszą linią pod względem frekwencji pasażerskiej w obu latach była linia Ryga — Tallinn (w r. 1935 — 37 osób, w r. 1936 — 70 osób).

Najwięcej towarów samoloty P. L. L. „LOT" przewiozły w pierwszym półroczu r. 1935 między Lwowem a Warszawą (ponad 18½ ton), a w roku bieżącym w kierunku odwrotnym, z Warszawy do Lwowa (przeszło 21 ton).

Największe ilości poczty w r. 1935 szły ze Lwowa do Warszawy (około 90 tysięcy listów, przeważnie z Palestyny, Grecji, Bułgarii i Rumunii), w r. zaś 1936 z Poznania do Warszawy (około 155 tysięcy listów, przeważnie z Niemiec, Anglii, Francji i t. d. do Warszawy).

Gazet samoloty przewiozły w pierwszem półroczu 1935 najwięcej z Warszawy do Lwowa (ponad 7 ton), w tymsamym zaś czasie w r. 1936 z Warszawy do Katowic (ponad 14 ton).

Wpływy przewozowe w pierwszem półroczu 1935 wyniosły na jeden kilometr lotu 42,08 gr, w roku zaś bieżącym wzrosły do 67,8 gr.

Na podkreślenie zasługuje jeszcze ogromny wzrost regularności naszej komunikacji powietrznej, zanotowany w 1-em półroczu roku bieżącego. 99% w stosunku do tegoż okresu z roku ubiegłego, w którym regularność wyniosła 96,2%. Doniosły ten fakt przypisać należy przeróżnym urządzeniom, wprowadzonym do naszej komunikacji powietrznej, znakomicie ją doskonalących (służba radio-goniometryczna, wyposażenie wszystkich samolotów w radiostacje odbiorczo-nadawcze, wprowadzenie na linie jedynie samolotów wielosilnikowych i t. d., i t. d.).

Również w pierwszem półroczu 1936 r. w stosunku do r. 1935 P. L. L. „LOT" notują znaczne rozszerzenie swego działu aerofotogrametrycznego) opracowywanie planów z fotografii lotniczej). Podczas, gdy w r. 1935 dla tego celu wykonano tylko 33 loty, w roku bieżącym cyfra ta wyniosła 49).

Pierwsze miesiące drugiego półrocza b. r. wskazują na dalszy rozwój komunikacji lotniczej i pozwalają przypuszczać, że osiągnięte rezultaty będą jeszcze lepsze od dotychczasowych. 867

WILNO-DUBROWNIK



Przed „Pałacem Prasy" w Krakowie zatrzymała się (na zdjęciu) wycieczka studentów Uniwersytetu im. Batorego w Wilnie, którzy odbyli podróż autobusem polskim z Wilna do Dubrownika i spowrotem. Kierownictwo tej wycieczki spoczywało w rękach prof. M. Limanowskiego. Miasta jugosłowiańskie witały wycieczkę owacyjnie i przyjmowały ją bankietami. Poza Jugosławią zwiedzono Czechosłowację, Austrię i Węgry.

Ag. Fot. „Światowid"

✦ JUBILEUSZ ✦ P. ROSY BAILLY



W sali Rady miejskiej w Warszawie odbyła się akademia ku czci założycielki i sekretarki generalnej Stowarzyszenia francuskiego „Les Amis de la Pologne", p. Rosy Bailly, zwanej popularnie Różyczką, z okazji 20-lecia jej działalności. Uroczystość zagaił w imieniu ministra W. R. i O. P. p. nacz. Kielski, poczem przemawiali p. prez. Starzyński i p. Sieroszewski. Wzruszona Jubilatka dziękując za owację, na zakończenie swego przemówienia wzniosła okrzyk: „Niech żyje Polska!"

Fot. J. Malarski, Warszawa.

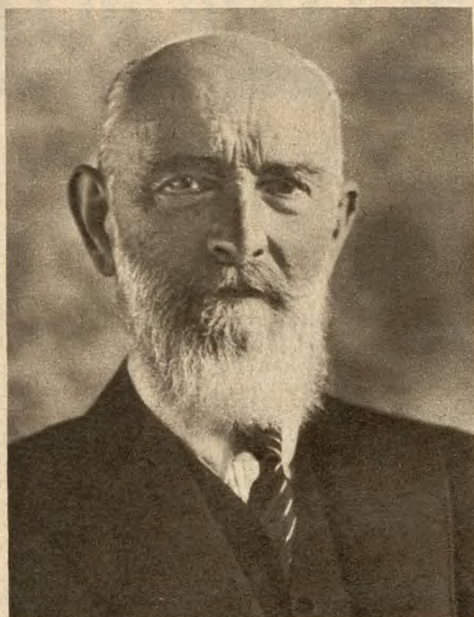
TRAGEDJA DWOJGA SERC

W Krakowie odbył się przy udziale wielkich tłumów publiczności pogrzeb (na zdjęciu) ś. p. Ireny i Stanisława Wijałów, którzy na Błoniach krakowskich popełnili samobójstwo. Powodem tego desperackiego kroku ś. p. Wijałów było odrzucenie ich podania, w którem prosili o udzielenie im posad nauczycielskich w jednej miejscowości. Podanie to jednak nie zostało przychylnie załatwione a młoda para tak się tem przejęła, że postanowiła odebrać sobie życie. Ministerstwo W. R. i O. P. zarządziło w tej sprawie dochodzenia a inspektora, który rozpatrywał podanie śp. Wijałów, zawiesiło w urzędowaniu.

Ag. Fot. „Światowid".



CI, O KTÓRYCH SIĘ MÓWI...



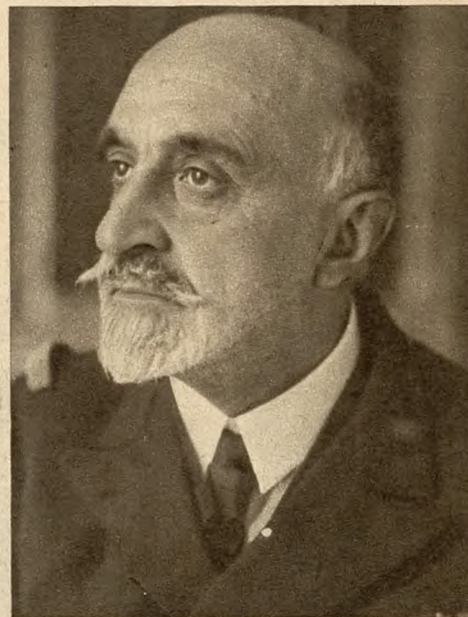
ZASŁUŻONY PRZEMYSŁOWIEC NIEMIECKI. Dr Robert Bosch, inżynier niemiecki, który wsławił się wynalezieniem w 1887 r. zapłonu dla motorów benzynowych, ukończył 75-ty rok życia. Zachęcony pierwszemi sukcesami, założył małą fabryczkę wyrobów elektrotechnicznych, która obecnie jest olbrzymiem przedsiębiorstwem, zaopatrującem większość niemieckich fabryk automobilowych w instalacje elektryczne.
Keystone, Berlin.



NOWY REZYDENT FRANCUSKI W MAROKU. Rząd francuski powołał gen. Charles Bogues na stanowisko generalnego rezydenta w Casablance, sekretarzem zaś jego został zamianowany M. Morize, b. komisarz francuski w Zagłębiu Saary. Zmiany te stoją w związku z niepewną sytuacją w Maroku, jaka wytworzyła się po wybuchu powstania w Maroku hiszpańskim.
Photo NYT — Paris.



TAJEMNICZA CHOROBA POLITYKA RUMUŃSKIEGO. M. Titulescu, długoletni rumuński minister Spraw Zagranicznych, który po odsunięciu od wpływów przebywał w St. Moritz, zapadł niebezpiecznie na zdrowiu, tak, że musiano mu dokonać trzykrotnie transfuzji krwi. Mówią, że został on otruty.
Photo NYT — Paris.



TRAGEDIA NA MORZU. U brzegów Islandii zatonął wskutek burzy statek „Pourquoi Pas", który odbył podróż w okolice podbiegunowe i znajdował się w drodze powrotnej. Prawie wszyscy członkowie załogi, w tem wielu uczonych z drem Janem Charcotem (na zdjęciu) znaleźli śmierć.
Photo NYT — Paris.

SAMOCHODOWY RAJD PAŃ.



W ub. niedzielę z Placu Marszałka Piłsudskiego w Warszawie wystartowało sześć wozów, prowadzonych przez panie: Bukowską, Zielińską, Buczkowską, Ostrowską, Regulską i Skąpską do raidu: Warszawa—Augustów—Warszawa. W kategorji wozów silnych zwyciężyła p. Regulska, a wozów słabszych p. Buczkowska, którą widzimy na zdjęciu w towarzystwie p. Zielińskiej.

W PEŁNI SEZONU WYŚCIGOWEGO W WARSZAWIE

Studjowanie programu.



U mety...

Kto bowiem nie chodzi na wyścigi, kto nie gra w totka! Zdaje się, że chyba cała Warszawa od góry do dołu ulega tej pasji. A zwłaszcza Warszawa od dołu. Na wyścigach, obok wytwornych panów, gwiazdorów sceny i ekranu, poważnych przemysłowców i obywateli, widzi się najciemniejsze typy, umorusanych robociarzy, przekupki i sklepiczarki w zatłuszczonych fartuchach, paniusie w wyrudziałych kapotkach, przekupniów ulicznych i handlarzy, którzy biegną tu z ostatnim groszem w kieszeni, w nadziei trafienia „fuksa“, w postaci przynajmniej dwustu złociaszów za „piątkę“, a tym samym zdobycia zawrotnej fortuny.

Wszyscy tworzą tu jedną, zgodną rodzinę, przejętą wspólną myślą, czy „Klempa“ weźmie „Kuternogę“, czy grać raczej „Merdala“ niż „Erdala“, czy „pewniak“ żokej jest dzisiaj w dobrej formie, czy nie „na puszczają“ na konia i w jaki sposób zdobyć „pewne“ wiadomości zza kulis stajni.

Koło kasy na ławeczce siedzi jegomość z przyczernionym wąsikiem, z laseczką ze srebrną gałką. Mina zbankrutowanego ziemianina. Studiuje zawzięcie w notatniku, który wygląda, niczem główna księga rachunkowa jego dawnego majątku. Są tam rodowody wszystkich koni, kiedy i gdzie który z nich biegał i wygrał i ile, gdzie i ile wygrała mama i tato konika, oraz babcia, ciotka i dziadek, wagi żokejów, zwycięstwa i klęski każdego z nich. Przed jegomościem, wpatrzona w niego jak w wyrocznię, stoi paniusia w płaszczyku zapiętym na agrafki, przy niej młode dziewczę w srebrnych lisach. Przysiada się jeszcze podejrzany obdartus i rozczochrana wiedźma w kapeluszu na bakier. Całe towarzystwo w najlepszej komitywie ze sobą.

— A co, grać na „Fluksję“? — niecierpliwi się dziewczę.

— Co? „Fluksję“? — oburza się paniusia. Nie widziała to pani, jak „Drapichrust“ zadał wczoraj wszystkim kataru? Ja mówię grać na „Drapichrusta“!

— Zaraz, zaraz — uspokaja jegomość i pakuje nos w notatnik.

Dzwonek. Konie na start. Wszyscy, na łeb, na szyję, biegną na trybuny. Zostaje mocno zdenerwowany żydek.

— Postawiłem dwie piątki na dziewiątkę — zwierza się jakiejś eleganckiej damie. Oj, czuję, że przegram!!!

Dama jest mocno wzruszona.

— Oj, bomba gajt!! — wrzeszczy wzruszony żydek, jak przypalany rozpalonym żelazem. — Ja tam nie pójdę, jabym nie wytrzymał, mnieby serce pękało!

Z trybun dochodzą wrzaski.

— Dawaj Stasiak!! Dawaj!!!

— Bierz go Guliaż!!!

— „Orgja“ bierze! bierze!...

— Wzięła!!! AAAAAA!!

Dwie minuty emocji i już po wszystkiem. Szczęśliwcy biegną do kas po wygraną. Na schodach siedzi jakaś babina i płacze.

— Nie przyszedł, moiście ludzie... znowu nie przyszedł...

Ostatni bieg. Koniec na dzisiaj. Tłumy wylegają na ulicę. Tramwaje rozjeżdżają się z uwieszonymi na schodkach pasażerami.

— A mówiłem... A radziłem... Ja mam zawsze dobrego nosa... — słychać spóźnione rady i przestrogi.

Jutro będzie tosamo, pojutrze również. I tak przez czterdzieści parę dni sezonu jesiennego i przez dwanaście dni „biegów pocieszenia“.

Z. O.

Sezon jesienny na torze Mokotowskim w całej pełni. Pięć razy w tygodniu tysiące Warszawian zapełnia trybuny, gra, krzyczy, wyje, dyskutuje, kłóci się, cieszy i przeklina, no i przelewa setki tysięcy złotych w kasy totalizatora.

Nie istnieje w Polsce druga impreza, któraby pociągała za sobą takie masy, jak warszawskie wyścigi. Najbardziej frapujące zawody piłki nożnej, czy bokserskie, dociągają do dwudziestu tysięcy. Tor mokotowski potrafi dobić rekordu pięćdziesięciu tysięcy! Dzienny obrót totalizatora, według oficjalnych danych, wynosi około 400 tysięcy złotych.

Bieg rozpoczęty...

Sprzedawczynie programów.



Główne trybuny na Polu Mokotowskiem.



Emocjonujący bieg.

Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. Światowid

LWY Z ALCAZARU.



José Hugues, 75-letni ochotnik wojsk narodowych, walczący na froncie aragońskim.
Photo NYT — Paris.





Zamek Alcazar w Toledo, gdzie broniło się po bohatersku tysiąc kadetów, został wysadzony w powietrze przez wojska czerwone.
Scherl, Berlin



Milicjanci rządowi na pozycji. **France-Presse — Paris**



Żołnierze armii madryckiej, grający w karty. **Wide-World Photos, Londyn**



Uciekinierzy z pod Irun, lądujący w miejscowości francuskiej Hendaye.
Keystone — Berlin



Powitanie powstańców w San Sebastian.
Photo NYT — Paris

Wojska rządowe na wszystkich niemal frontach w Hiszpanii przeszły do defensywy, nie mając sił, aby ująć inicjatywę w swoje ręce i rozpocząć atak. Dzieje się to dlatego, ponieważ rząd madrycki ma dwa ciernie w swojej nodze a mianowicie kataloński i baskijski, t. zn. że musi się liczyć z nastrojami i żądaniami „mniejszości narodowych", które zorganizowały ośrodki oporu w Katalonii i na pobrzeżu zatoki Biskajskiej. Zarówno Katalończycy, jak i Baskowie znaleźli się w obozie frontu ludowego tylko dlatego, ponieważ celem ich jest uzyskanie autonomii, względnie niezawisłości, obóz zaś narodowy wypisał na swoim sztandarze hasło jedności Hiszpanii.

To tłumaczy też, dlaczego w Katalonji wszyscy chwycili za broń i walczą mężnie na froncie aragońskim. Katalończycy bowiem traktują powstańców jak armię najeźdźczą, która chce położyć kres ich niepodległości.

Podobne nastroje panują w prowincjach, zamieszkałych przez Basków. Są oni z natury konserwatywni i bardzo religijni a jednak idą z Madrytem, aby zaspokoić swoje aspiracje narodowe. Madryt bowiem obiecał im autonomię. Baskowie jednak nienawidzą w gruncie rzeczy komunistów a żądania swoje umieją stawiać twardo. I tak np. pod ich naciskiem czerwone wojska musiały ewakuować stolicę kraju Basków, znaną miejscowość nadmorską San Sebastian. Baskowie bowiem widząc, że Irun zostało doszczętnie zbombardowane i spalone, postanowili uczynić wszystko, aby uratować San Sebastian. Rząd madrycki z bólem serca musiał więc opróżnić to miasto i oddać je powstańcom.

Pomimo, że walki w Hiszpanii trwają już trzeci miesiąc, nie straciły one nic na zaciętości. Relacje z frontów hiszpańskich są przepełnione opisami okrucieństw, w jakich specjalnie celują milicjanci czerwoni, rekrutujący się z pośród komunistów i anarchistów. Palenie kościołów, niszczenie dzieł sztuki, demolowanie całych dzielnic jest na porządku dziennym.

Szczególnie bolesnem echem w całym świecie odbiła się wiadomość o wysadzeniu w powietrze przez wojska czerwone starożytnego zamku Alcazaru w Toledo, gdzie broniło się po bohatersku tysiąc kadetów. Oblężeni przez kilkanaście tygodni, rażeni ogniem dzień i noc, odrzucali oni wszelkie propozycje poddania się i wreszcie zginęli pod gruzami Alcazaru. Bili się naprawdę jak lwy, a pamięć ich przejdzie do historii w glorii chwały i sławy. Nawet bowiem ci, którzy po straszliwej eksplozji pozostali przy życiu, nie wywiesili białej chorągwi, lecz atak wojsk czerwonych odparli z bronią w ręku. Jeszcze dziś ruiny Alcazaru są widownią dalszej walki.

Na froncie madryckim wojska powstańcze czynią ostatnie przygotowania do generalnej ofensywy, która rozpocznie się lada dzień. Zaatakowana z trzech stron i z powietrza stolica Hiszpanii spewnością padnie. Wie o tem dowództwo wojsk czerwonych i dlatego zarządziło cichą ewakuację Madrytu, przewożąc sprzęt wojenny do Walencji.



Czerwony milicjant.
Wide-World Photos, Londyn

ZBUDŹ SIĘ HISZPANIO!



Przywódca hiszpańskich niebieskich koszul Jose Antonio Primo de Rivera (pierwszy od lewej) — na zgromadzeniu propagandowem.
„Werner Conitz-Wegeesch"



Ponieważ na zgromadzeniach faszystów przychodziło często do bójek z komunistami, niebieskie koszule zorganizowały własne pogotowia sanitarne, które opatrywały rannych. „Werner Conitz-Wegeesch"



Zgromadzenie młodych faszystów hiszpańskich na arenie w Cuenca.
„Werner Conitz-Wegeesch"

W lecie 1933 r. José Antonio Primo de Rivera, syn generała, który przez szereg lat rządził po dyktatorsku Hiszpanią, założył partię pod nazwą „Falange Espanola". Po raz pierwszy wystąpiła ona na szerszą widownię dnia 20 października 1933 r. na wielkiem zgromadzeniu w teatrze Comedia w Madrycie, i stała się natychmiast przedmiotem ataków ze strony żywiołów lewicowych a przedewszystkiem komunistów, którzy na każdym kroku prowokowali starcia. W tej bojowej atmosferze, jaka towarzyszyła narodzinom niebieskich koszul, organizacji opierającej się o wzory włoskie i niemieckie, wychowywały się kadry młodych faszystów, pragnących oddać życie za ideę narodową i za jedność Hiszpanii.

Za symbol swój przyjęli oni pięć strzał, znak Izabelli Kastylijskiej, przechodzacych przez podwójne jarzmo, herb Karola V, najpotężniejszego króla Hiszpanii, za którego czasów Imperium Hiszpańskie należało do najsilniejszych państw na świecie.

Marzyła się niebieskim koszulom przyszłość wielka, wspaniały rozkwit Hiszpanii, która z wielkiego mocarstwa została w ciągu wieków zdeklasowana i zamarła w jakiejś dziwnej martwocie.

Zawołaniem bojowem nowej partii stały się słowa: „Arriba Espana!", co oznacza: „Zbudź się Hiszpanio!", program zaś został ujęty w 27 punktów, z których pierwszy opiewał, że Hiszpania jest jednolitym terenem dziejowym, na którym nie mogą być cierpiane żadne ruchy separatystyczne. Zwraca się on swym ostrzem przeciwko Katalończykom i Baskom, dążącym do autonomii, względnie zupełnej niepodległości.

Drugi punkt określał, że Hiszpanja winna być państwem totalnem, rządzonem autorytatywnie, bez przedstawicielstwa parlamentarnego. Trzeci przewidywał zmianę stosunków rolnych i przydział ziemi dla chłopów.

Wychowanie miało być utrzymane w duchu narodowym i katolickim, ale bez mieszania się Kościoła w sprawy państwa.

Problemy rasistyczne zostały z programu usunięte, może dlatego, że romańska Hiszpania ma olbrzymią domieszkę obcej krwi, przedewszystkiem maurytańskiej i germańskiej, oraz celtyckiej, tak, że o jakiejś czystości rasy i pielęgnowaniu jej niema mowy na półwyspie Iberyjskim.

Jak widać więc, program niebieskich koszul jest prawie żywcem skopiowany z hitlerowskiego, oczywiście z pewnemi modyfikacjami, szczególnie w odniesieniu do Kościoła katolickiego, z którym Trzecia Rzesza walczy, a który w Hiszpanii jest czynnikiem nadal potężnym.

Przywódca faszystów hiszpańskich José Primo de Rivera jest z zawodu prawnikiem i liczy obecnie 32 lat. Czci on wielce pamięć swojego ojca i pragnie iść w jego ślady. Przystojny ten i rasowy mężczyzna jest świetnym mówcą, który umie porywać tłumy. Agitował głównie wśród młodzieży robotniczej, którą skupiał w organizacji „J. O. N. S. (nacjonalistyczno-syndykalistyczna młodzież robotnicza). W grudniu ubiegłego roku organizacja ta liczyła w samym Madrycie 6.000 członków umundurowanych, ujętych w karby dyscypliny wojskowej.

Nie potrzeba dodawać, że rządy republikańskie patrzyły z ogromną niechęcią na rozwój faszyzmu w Hiszpanii. Na zwolenników młodego Rivery posypały się represje, wielu z nich wtrącono do więzienia, wielu postawiono przed sąd. Tuż przed wybuchem przewrotu także i Primo de Rivera znalazł się za kratami.

Ta właśnie organizacja niebieskich koszul była jedną z głównych sprężyn zamachu narodowego, którego szczegóły i przygotowanie zostały omówione z tymi przedstawicielami armii, którzy solidaryzowali się z ruchem młodzieży.

Dziś José Antonio de Rivera i jego zwolennicy walczą w pierwszych szeregach zastępów, dążących do wyzwolenia Hiszpanii spod dyktatury czerwonych.



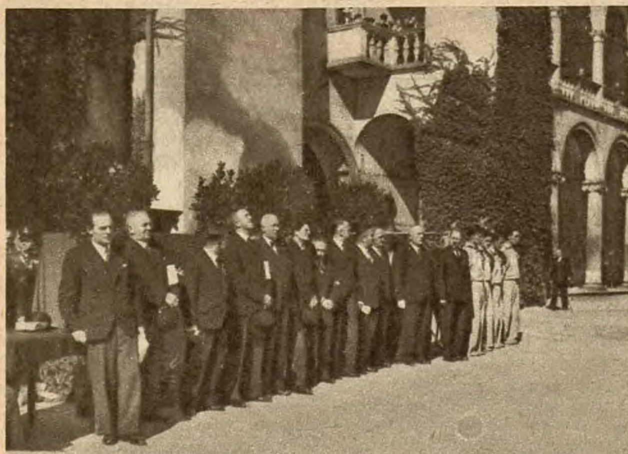
Faszyści, przebywający w więzieniu w Kadyksie, wypisali na tablicy swój program. U góry nad tablicą symbol faszystów hiszpańskich: pięć strzał, przeszywających podwójne jarzmo. „Werner Conitz-Wegeesch"



Załatwianie korespondencyj w głównej kwaterze faszystów.
„Werner Conitz-Wegeesch"



Pogrzeb pierwszego hiszpańskiego faszysty, zabitego w walkach w lutym 1934 r. w Madrycie.
„Werner Conitz-Wegeesch"

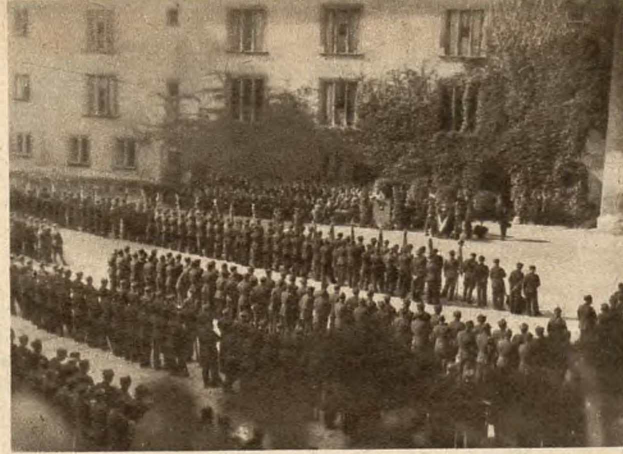


Zasłużeni członkowie K. P. W., którzy otrzymali odznaki honorowe.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"



Sadzenie dębu pamiątkowego przed gmachem Dyrekcji Kolejowej na placu Matejki. Wicemin. Bobkowski sypiący ziemię w otoczeniu min. kom. Ulrycha, d-cy garnizonu krak. gen. Monda, wicewoj. krak. Małaszyńskiego i in.



Ogólny widok na dziedziniec wawelski w czasie uroczystości Święta Kolejarzy.



Przedstawiciele polskiego kolejnictwa w Gdańsku, podczas defilady na ul. Basztowej przed Barbakanem.

ŚWIĘTO KOLEJARZY W KRAKOWIE



Moment wręczenia nagród sportowych po zawodach, jakie się odbyły na zakończenie Święta Kolejarzy. Nagrody wręcza min. Ulrych.



Minister komunikacji Ulrych, wiceministrowie Piasecki i Bobkowski, którzy zaszczycili swą obecnością Święto Kolejarzy w Krakowie.



Dowódca O. K. Kraków, gen. Łuczyński wraz z dowódcą garnizonu krakowskiego gen. Mondem przechodzi przed frontem pocztów sztandarowych Kolejowego Przysposobienia Wojskowego na dziedzińcu Wawelskim.

W ubiegłą niedzielę obchodzono niezwykle uroczyście w starej stolicy Polski, w Krakowie, Święto Polskiego Kolejarza, z udziałem przedstawicieli władz krakowskich, z wicewoj. Małaszyńskim, prez. m. drem Kaplickim i wicestar. Woźniakiem na czele, oraz przedstawicieli władz kolejowych: dyrektora inż. Wołkanowskiego, sekr. Gismana, wicedyr. Kałuskiego i naczelników poszczególnych wydziałów krakowskiej Dyrekcji. Podniosłą tę uroczystość uświetnili swem przybyciem pp. min. Komunikacji Ulrych, wicemin. Piasecki i Bobkowski, dyrektorzy departamentów Zajas, Łaguna, Stodolski, Andrzejewski i dyrektorzy poszczególnych Dyrekcyj jak pp. Grosser, Wyleżyński, Ziękiewicz, Krzyżanowski i poseł Starzak, prezes K. P. W. Po przyjęciu miłych gości na dworcu krakowskim — odbyło się odebranie na dziedzińcu arkadowym Wawelu raportu od zgromadzonych tam oddziałów K. P. W. Podczas nabożeństwa, odprawionego w Katedrze królewskiej na Wawelu, w którem wzięli udział poza wyżej wymienionymi osobami p. wojewoda krak. Gnoiński i gen. Łuczyński — wygłosił wielce podniosłe kazanie okolicznościowe ks. gen. Niezgoda. Potem na dziedzińcu arkadowym dekorowano zasłużonych członków K. P. W. odznakami honorowemi. Dalszym ciągiem uroczystości była wspaniała defilada przed Barbakanem, przyjęta przez p. min. Ulrycha i gen. Łuczyńskiego, hołd cieniom Marsz. Piłsudskiego w krypcie św. Leonarda i złożenie ziemi grunwaldzkiej na Sowińcu. — Zakończono Święto popołudniu finalowemi zawodami sportowemi i rozdaniem nagród.



Straż honorowa Kolejowego Przysposobienia Wojskowego przy urnie z ziemią grunwaldzką, przeznaczoną na kopiec na Sowińcu.



Orkiestra Kolejowego Przysposobienia Wojskowego podczas defilady na ul. Basztowej.

POTWORNY MORD W NIEZDOWIE.



Dom Markusa Goldfingera w Niezdowie (woj. Krakowskie), na który urządzili napad bandyci, zabijając 6 osób i raniąc ciężko jedną.



Okno, przez które uciekł czterokrotnie postrzelony przez bandytów Markus Goldfinger.

W ub. sobotę o godz. 8-mej wieczorem wtargnęli do domu młynarza Markusa Goldfingera w Niezdowie pod Dobczycami bandyci i zażądawszy pieniędzy zastrzelili żonę Markusa, jego dwie córki, syna, służącą Annę Szczygieł i parobka Stanisława Piecha. Ocalał jedynie Markus Goldfinger, który choć 4-krotnie ranny, zdołał wyskoczyć przez okno i zaalarmować sąsiadów. Przybyła na miejsce zbrodni policja odkryła w pobliżu młyna zwłoki jednego z bandytów, który przez towarzyszów został prawdopodobnie zamordowany. Władze bezpieczeństwa są już na tropie bandytów.

Wszystkie zdj. Ag. Fot. „Światowid".

Winobranie w Zaleszczykach.



Dr. Biłyk, wojewoda tarnopolski na trybunie honorowej w czasie pochodu.
Fot. Józef Kremer — Zaleszczyki



W Zaleszczykach odbyło się święto winobrania, które zgromadziło tłumy włościaństwa z okolicznych miejscowości. Włościanie ci w barwnych strojach ludowych przedefilowali przed wojewodą tarnopolskim, drem Biłykiem. Na zdjęciu orszak weselny z muzyką na czele, mijający trybunę honorową.
Fot. Józef Kremer — Zaleszczyki

POWRÓT BOHATERSKICH LOTNIKÓW.



Kpt. Janusz dziękuje przedstawicielowi władz sowieckich Alechinowi za pomoc i za odtransportowanie go do Archangielska.

Fot. INTERNATIONAL PRESS PHOTO SERVICE — Warszawa.



Kpt. Janusz i por. Brenk po przybyciu do Warszawy w lokalu Aeroklubu R. P.

Ag. Fot. „Światowid"

Dnia 22 września b. r. powrócili do kraju bohaterscy lotnicy kpt. Janusz i por. Brenk, którzy stanowili załogę balonu „LOPP" i brali udział w zawodach o puchar Gordon-Bennetta, zdobywając drugie miejsce. Balon ich zaniesiony daleko na północ, w bezludzia na południe od Archangielska, wylądował w lesie, w terenie bagnistym, zdala od osad ludzkich.

Wśród głodu i chłodu musieli dzielni lotnicy maszerować do najbliższej osady. Zanim jednak udało im się nawiązać łączność ze światem, cała Polska przeżywała dramatyczne chwile oczekiwania. Nareszcie nadeszła wiadomość, że żyją, że są już w Archangielsku, że wracają.

Bohaterskich lotników witano niemal na każdej stacji od Stołpców aż po Warszawę. Na wszystkich stacjach gromadzili się ludzie, zasypując ich kwiatami. Szczególnie uroczyście witano ich w Warszawie, gdzie cały dworzec był udekorowany flagami. P. Prezydent R. P. nagrodził kpt. Janusza złotym, a por. Brenka srebrnym Krzyżem Zasługi.

Balon pozostał na miejscu lądowania i będzie mógł być przeniesiony do stacji kolejowej dopiero, gdy chwycą mrozy.



Owacyjne powitanie kpt. Janusza i por. Brenka na dworcu warszawskim. Ag. Fot. „Światowid"

ECHA TARGÓW WSCHODNICH.



Tegoroczne Targi Wschodnie cieszyły się wielką frekwencją publiczności, która przybyła do Lwowa z wszystkich stron kraju. Na zdjęciu p. minister handlu i przemysłu Roman (x) w czasie uroczystego otwarcia Targów.



Balon „LOPP" po wylądowaniu w lesie, w odległości 35 km na północ od Nosowszczyzny.

Prognostyki zimy.



Pierwszy kostium w ciemnorezedowym tonie składa się z dwóch odrębnych materjałów: spodniczka z prążkowanej wełny, żakiet homespun. — Kostium drugi z pomidorowego homespun w czarne węzełki, czarny pasek i krawat z perskich baranków.



Dwa kostiumy z czarnego jersey'u, przybrane w rozmaity sposób czarnemi perskiemi barankami. Żakiety długie do kolan. Spodniczki zupełnie gładkie. Paski przy wszystkich kostiumach ze skóry, z materiału lub futer.



Suknia wizytowa z gazy w modną kratę, bardzo oryginalnie skrojona przybrana podwójnie tiulkowatym żabotem koronkowym.

✦

Na prawo:
Cape z letnich gronostajów, przybrany kołnierzem, wyciętym z tyłu w podwójny trójkąt.

✦

Na lewo:
Żakiecik wieczorowy z breitschwanzów, przybrany srebrnym lisem. — Krótkie rękawy i malutki kołnierzyk.





Gdy kończy się panowanie lata, żal nam porzucać miłe lekkie sukienki, ale natura robi swoje. Powieje zimnym wiatrem, dmuchnie w oczy wilgotną, chłodną mgłą, spłynie strumieniami przenikliwego deszczu. W taki czas jakże szybko odchodzi ochota do noszenia lekkich sukienek i jakże się to tęskni za solidną wełną, która tak ciepło otuli zmarznięte członki i pozwoli na śmiałe stawianie czoła jesiennym chłodom. Wychodzimy wtedy znowu chętnie na ulicę, zażywamy spacerów w ciepłem okryciu i grubych bucikach, nie obawiając się przytem żadnych przeziębień. A gdy jeszcze poświeci nam upalne słonko, uśmiechniemy się melancholijnie, wyjdziemy w południe w lżejszem okryciu, ale nie kupujemy już nic lżejszego, czyniąc przygotowania tylko do zimowej kampanii odzieżowej.

Jeżeli mamy się dobrze orjentować w tem, co jest modne na szerokim świecie, należy zdać sobie sprawę z tego faktu, że Paryż, jako bezwzględny dyktator mody, przestaje już odgrywać tę zaszczytną dotąd rolę w Europie, a i w Ameryce wysuwają się na pierwszy plan przedewszystkiem hasła z Hollywood, jak niemniej i Londynu. Londyn i w Europie rywalizuje szczęśliwie z Paryżem, ku czemu daje mu wyższość fakt posiadania dworu królewskiego o wielkiej etykiecie i wielkich wymaganiach, nie zawsze już teraz wypełnianych nad Sekwaną. Toteż i nad Sekwaną powstały równie wspaniałe, wielkie magazyny mód. Ale nietylko Londyn „uprawia" na własną rękę dyktaturę mody. Idzie w jego ślady Berlin, stwarzając sobie własną, na rodzimych elementach opartą modę kobiecą. Tak chciał wielki budowniczy potęgi Trzeciej Rzeszy, idąc zresztą za przykładem twórcy faszyzmu, który pierwszy narzucać począł kobietom swą wolę także i w dziedzinie ich tak mało zdawałoby się znaczących... fatałaszków. Ale fatałaszki fatałaszkami, a bilanse handlowe bilansami. Przy zamknięciu importu towarów modnych — coraz trudniej jest zdobywać „zagraniczne luksusy" przy największym nawet sprycie przedstawicieli danych gałęzi handlu.

W praktyce sprawa na jednym odcinku wygląda mniej więcej tak: Paryż dyktuje na jesień sukienki wełniane i płaszcze z innego materjału, Londyn 3-częściowe kostjumy z bluzkami wełnianemi lub dżemperkami, a Berlin kostjumy sportowe, lansowane w czasie Olimpjady.

Może doczekamy się, że i Polska pójdzie swą indywidualną drogą w modzie... czerpiąc wzory, przez rzetelnych artystów, z dawnych strojów narodowych i bogatego folkloru przetwarzane.

Zet.

OJCIEC ŚW. DO UCHODŹCÓW HISZPAŃSKICH.

W Castel Gandolfo, letniej siedzibie Ojca św. zjawiło się pięciuset uchodźców hiszpańskich, wśród których przeważały osoby duchowne. Do uchodźców tych wygłosił Ojciec św. dłuższe przemówienie, w którym wystąpił przeciwko „szatańskiemu duchowi", jaki sieje współczesny bolszewizm. *Wide-World Photos — Londyn*

ZGINĄŁ ŚMIERCIĄ LOTNICZĄ.



Znakomity lotnik angielski Campbell Black, zwycięzca w zawodach lotniczych Londyn—Melbourne (Australia) zabił się w czasie popisów akrobatycznych nad lotniskiem w Liverpoolu. Na zdjęciu Campbell i wdowa po nim, znana aktorka londyńska Florence Desmond. *Photo Atlantic — Berlin.*

sztuka i FILM



JOAN WOODBURY
jako dziewczyna egzotyczna z Oceanii.
Wide World Photos — Londyn



„KAIN I MABEL“ czyli MARION DAVIES i CLARK GABLE.

Jeśli chodzi o produkcję Cosmopolitan dla Warner Bros, — to wielkość tych filmów jest rzeczą wiadomą i bezsporną. Cosmopolitan znana jest z tego, że jej budżety na realizację nie są niczem ograniczone. Że robi film, nie szczędząc pieniędzy. Tak był robiony „Kapitan Blood“ i tak jest obecnie realizowany film Marion Davies i Clarka Gable'a.

Od czego zależy powodzenie? Od obsady, scenarjusza, reżyserii i inscenizacji. „Kain i Mabel“ może się poszczycić znakomitym wypełnieniem wszystkich czterech warunków. Obsadę już znamy, a scenariusz napisał H. C. Witwer, który ma za sobą długoletnią chlubną tradycję. Wszystkie jego filmy miały powodzenie i to wielkie. Reżyser Lloyd Bacon jest dostatecznie znany, aby jeszcze coś o nim pisać. A marka „produkcja Cosmopolitan“ gwarantuje rozmach i bogatą, nieliczącą się z kosztami inscenizację.

Nietylko w dramatyczną intrygę, nietylko w wystawę, nietylko w gwiazdy jest zaopatrzony ten film. Jest w nim wszystko. Są nawet piosenki skomponowane przez Warrena i Dubina.

Akcja rozgrywa się w New Yorku. Trzy centralne postacie, to śpiewaczka, bożyszcze tłumów i redaktor.

Talent Clarka Gable'a wyzyskano w całej rozciągłości. Marion Davies jest idealną partnerką, elegancką, pełną wdzięku i gracji.

Bohaterzy filmu p. t. „Kain i Mabel“ — Marion Davies i Clark Gable. *Fot. „Warner Bros.“*



„Barbara Radziwiłłówna“



Scena na Wawelu z filmu p. t. „Barbara Radziwiłłówna“. *Wszystkie zdjęcia Fot. „Age-Film“*



Jadwiga Smosarska, jako Barbara Radziwiłłówna — z filmu pod takim samym tytułem.



Pancewiczowa, Zacharewicz i J. Smosarska w scenie z filmu p. t. „Barbara Radziwiłłówna“.

★

Z TEATRU DRAMATYCZNEGO W WILNIE



Elżbieta Wieczorkowska, pełna wdzięku a obdarzona wielkim talentem dramatycznym artystka — została pozyskana na dalszy sezon 1936/37 przez dyrektora Miejskich Teatrów Dramatycznych Mieczysława Szpakiewicza. Publiczność wileńska będzie niewątpliwie zadowoloną, że ulubiona artystka, występująca również w ub. sezonie na deskach teatrów wileńskich — pozostała nadal w zespole artystycznym tych teatrów.

„PŁOMIENNE SERCA“



Romantyczna scenka z filmu pt. „Płomienne serca“ w interpretacji Haliny Kamińskiej i Mieczysława Mileckiego. Zdjęcie z Rybienka pod Wyszkowem. *Zdjęcia Fot. „Polska Spółka Filmowa“*



Podczas zdjęć do filmu pt. „Płomienne serca“.

Od szeregu dni bawi w uroczym Rybienku pod Wyszkowem ekspedycja techniczna i artystyczna Polskiej Spółki Filmowej. Tam, na tle malowniczego krajobrazu polskiego, nad brzegami Bugu i w uroczym pałacu w stylu dawnego dworu, dokonywa się pierwszych zdjęć plenerowych do wielkiego filmu „Płomienne serca“, który reżyseruje Romuald Gantkowski. Zdjęcie powyżej jest pewnego rodzaju dokumentem, widzimy bowiem na niem — poza grupą artystów i sztabem technicznym przy aparacie — także mikrofon; trzeba bowiem wiedzieć, iż Polska Spółka Filmowa po raz pierwszy w dziejach polskiej produkcji filmowej sprowadziła do zdjęć plenerowych aparaturę dźwiękową „Klang-Film“. „Płomienne serca“ będą więc pierwszym stuprocentowym, polskim filmem dźwiękowym.

Scena na lewo przedstawia parę znanych artystów scen warszawskich, Halinę Kamińską i Mieczysława Mileckiego, debiutujących przed obiektywem.

DWIE SCENY Z FILMU „ADA — TO NIE WYPADA!"





Loda Niemirzanka i Kazimierz Krukowski w zabawnej scenie z świetnej polskiej komedii muzycznej, reżyserii Konrada Toma pt. „Ada — to nie wypada!". **Fot. „Feniks"**

Tym pociesznym strażakiem jest nikt inny, jak Loda Niemirzanka, bohaterka filmu pt. „Ada — to nie wypada!", reżyserii Konrada Toma. **Fot. „Feniks"**

KAŻDY ODPOCZYWA INACZEJ...



Fot. „Paramount,

Umysłowe i fizyczne zmęczenie, wynikające z pracy przed obiektywem, zmusza nie tylko do wypoczynku pomiędzy zdjęciami, ale i do absolutnego odwrócenia uwagi i myśli od akcji filmu. Gdy Gary Cooper szuka wytchnienia, jeździ na rowerze po całem studio — przygląda się, jak gnają inni aktorzy i wreszcie wypoczęty i gotowy do dalszej pracy wraca do hali, gdzie nagrywany jest jego film. Madeleine Carroll, partnerka Coopera w filmie „Generał umarł o świcie" w przerwie między zdjęciami udaje się do swojej garderoby i słucha radja. Bez względu na charakter programu, Madeleine słucha każdego, myśli jej odbiegają od przeżytych przed chwilą emocyj i już po krótkim czasie może świeża i spokojna powrócić do pracy przed objektywem. Carola Lombard w przerwie między zdjęciami najchętniej spaceruje. Gdy nagrywała film „Concertina", zawsze można ją było widzieć, spacerującą po studio, zazwyczaj w towarzystwie kogoś z personalu technicznego. Fred MacMurray, partner Caroli w tym filmie, znajduje rozrywkę i wypoczynek w partji ping-ponga. Stół do tej gry zawsze musi się znajdować w pogotowiu, ilekroć Fred gra w jakim obrazie. Partnerów do gry nie brak. Każdy gra chętnie z tak świetnym i miłym ping-pongistą, jak Fred.

SZEKSPIR JEST FOTOGENICZNY.

ELŻBIETA BERGNER W FILMIE „JAK SIĘ WAM PODOBA".



Wspaniała scena z filmu Elżbiety Bergner pt. „Jak się wam podoba", osnutego w całości na tle świetnej komedii Szekspira pod tym samym tytułem. **Fot. 20th Century Fox**

Ten niebardzo historyczny tytuł wyda się zupełnie usprawiedliwiony, jeśli weźmiemy pod uwagę pewne warunki, dzięki którym można owe słowa w nagłówku uważać za stuprocentowo prawdziwe. Wiemy wszyscy doskonale, iż istnieją pewne sztuki na przestrzeni wieków całych, które mimo patyny czasu potrafiły stać się wiecznie aktualne i tak „nowe" i bezpośrednie, jak gdyby je pisał jakiś autor współczesny z naszej epoki.

Jedynym autorem scenicznym obok dawnych greckich poetów, który potrafił dokazać tego, iż jego sztuki są grane po dziś dzień na wszystkich scenach świata z niebywałem powodzeniem, mimo 300-tu lat, jakie upłynęły od daty ich premjery, jest genjalny „łabędź ze Stratfordu", jak go nazywali współcześni, genjalny William Szekspir.

Jest już dowiedzione, iż najlepszym tworem komedjowym tego wspaniałego znawcy prawideł teatralnych i scenicznych jest kapitalna komedja pomyłek „Jak się Wam podoba". Sztuka ta cieszy się wszędzie rekordowem powodzeniem i wszystkie sceny świata zaliczają ją do swego żelaznego repertuaru. Największe aktorki w dziejach teatru uważały sobie za zaszczyt zagrać popisową rolę Rozalindy, córki króla legendarnego kraju. Sarah Bernhardt, Eleonora Duse, Helena Modrzejewska uważały tę rolę za swoje popisowe kreacje. Dziś jedyną spadkobierczynią najświetniejszych tradycyj teatralnych tego rodzaju jest najgłośniejsza aktorka doby obecnej, słynna na całym świecie Elżbieta Bergner.

Bergner kreowała rolę Rozalindy w teatrze ponad 880 razy we wszystkich państwach świata. Przemiły trzpiot, który urodził się w szekspirowskiej fantazji, posiada w Bergner najlepszą odtwórczynię. Kochany chochlik pełen wigoru i iście szekspirowskiego dowcipu — to korona twórczości welkiej aktorki.

Jak donoszą z Londynu, odbyła się w ub. tygodniu w „His Majesty's Theatre" uroczysta premjera filmu wytwórni „20th Century-Fox" p. t.: „Jak się Wam podoba", z genjalną Bergner w roli Rozalindy na czele najlepszego zespołu aktorów scen angielskich.

Cała prasa angielska wypisuje peany pochwalne na cześć genjalnej Bergner i realizatora filmu dr Pawła Czinnera.

Wkrótce zobaczymy ten obraz w Polsce.



Elżbieta Bergner, jedna z największych współczesnych aktorek, gra Rozalindę w filmie p. t. „Jak się wam podoba", według Szekspira. **Fot. „20th Century Fox"**

Jak się robi filmy w Hollywood.

W burzliwą, ciemną noc jaskrawo oświetlony „Biały Ekspres" z hukiem podąża na południe. Niesiony zawieruchą, siarczysty deszcz uderza o ściany wagonu, bije monotonnie o szyby okien. Potężne reflektory maszyny oświetlają drogę do Szanghaju, drogę do nowych przygód pasażerów, zamkniętych w szybko mknącym pociągu.

Scena ta ma wszelkie pozory prawdy, choć nic z prawdą wspólnego nie posiada. Ani prezes linji kolejowej, ani najstarszy jej maszynista nie miałby nic do zarzucenia temu pociągowi. Wątpić nawet należy, czy od razu rozpoznaliby w nim dekorację. Tem mniej można było tego wymagać od nas, gdy staliśmy w hali Nr. 2 w studio Paramountu i przyglądaliśmy się filmowaniu dramatycznej podróży Gary Coopera i Madeleine Carroll w filmie „Generał umarł o świcie" (Chińskie złoto). Po godzinnem filmowaniu — wszystkich, znajdujących się na hali, ogarnęło silne podniecenie. Pełne napięcia momenty akcji, rozgrywające się przed objektywem, zaciekawiają i rozpalają zazwyczaj widzów. Elektrotechnicy, stolarze, tragarze — wszyscy, począwszy od reżysera — mają poczucie akcji i przejmują się nią na równi z aktorami. Wówczas i tylko wówczas reżyser jest zadowolony, gdyż czuje, że uchwycił prawdziwą kwintesencję scenarjusza. Od godziny już reżyser Lewis Milestone fotografował tę jazdę nocną. Od czasu do czasu słychać było strzały rewolwerowe, gdy bandyci chińscy i ścigający ich ludzie zagrażali życiu i bezpieczeństwu Gary Coopera i Madeleine Carroll. Wreszcie strzelanina ucichła i dalsza podróż odbywała się spokojnie, ale napięcie obecnych nie słabło.

Scena, rozgrywająca się teraz w naszych oczach, robiła wrażenie słońca po burzy. Jaskrawe światło padało na Coopera i miss Carroll, splecionych w serdecznym uścisku. Reżyser Milestone, siedząc na szczycie drabinki, z uwagą śledził akcję, ukryty za ramieniem operatora. Artyści nie pocałowali się odrazu. Cooper odsunął się od swej partnerki, podszedł do drzwi, dzielących jego przedział kolejowy od następnego i, zapytał:

„Madame Perry, czy mogę pocałować pani córkę"?

Z przedziału obok dosłyszeliśmy jakiś niewyraźny dźwięk, który prawdopodobnie należało zrozumieć, jako „tak".

Wówczas Cooper powrócił do miss Carroll, by ją znów wziąć w ramiona. Zgodnie z instrukcją reżysera, uścisk ten trwać miał niezbyt długo — ot tyle, by zanulować silne wrażenie poprzedniej sceny dramatycznej.

Gdy pocałunek trwał już zdaniem Milestone'a dostatecznie długo, zszedł on ze swej drabinki i oddalił się. Cisza trwała dalej. Milestone podszedł do operatora. Cooper i Madeleine, nie wiedząc, co się wokoło nich dzieje, całowali się dalej.

„Zamknijcie objektyw", szepnął Milestone do operatora.

Poczekał chwilę i wreszcie odezwał się głośno swoim, jak zwykle łagodnym tonem:

„No, kiedykolwiek zechcecie przerwać, nie będę miał nic przeciw temu".

Widocznie zażenowani, Gary i Madeleine przestali się całować ku ogólnej wesołości zebranych. Uśmiechając się niewyraźnie, by pokryć zmieszanie, skierowali się ku reżyserowi.

„Cieszę się, że tyle zainteresowania wkładacie w swoją pracę" — zauważył Milestone.

Opuściliśmy „Biały Ekspres" w chwili, gdy wjeżdżał na stację w Szanghaju i udaliśmy się na halę Nr. 5, gdzie właśnie nakręcano inny film Paramountu.

Rewia górali w Krakowie.



Muzykanci góralscy z Nowego Sącza.



Górale ze Szczawnicy tańczący „góralskiego".



Dwie piękności huculskie.



Huculi z Żabiego.



Typy ludowe z powiatu Samborskiego.



Górale z Podhala w pochodzie.



Janka i Jadźka, góralki z Istebnej na Śląsku.



Dziewczęta z powiatu Sanockiego.

Niezwykły wieczór przeżył Kraków przed kilku dniami. Oto we czwartek ub. tygodnia zjechało do nas dosłownie całe Podkarpacie — grupy góralskie reprezentujące regiony od poszumnego Czeremoszu począwszy, po zroszoną łzami uciemiężonej ludności czeskiego Śląska Cieszyńskiego, Olzę. Przybyli więc przedstawiciele góralszczyzny z Cieszyna i Żywca, Nowy Targ przysłał imponującą grupę, złożoną z 117 osób, dalej okazale wystąpiły Biała i Wadowice, Limanowa i Nowy Sącz, Gorlice i Krosno — dalej Jasło, Sanok, Lesko, Sambor przedstawiły się w imponującej liczbie 139 osób — wreszcie zabłysły wspaniałą barwnością swych strojów regiony Turki i Stryja, Doliny i Nadwórnej, Kołomyi i Kosowa. Przywitani na dworcu uroczyście orkiestrą wojskową, przeszli barwnym pochodem przez miasto do koszar artylerji na ul. Rakowickiej — gdzie przyjęto ich z prawdziwie staropolską gościnnością. Czemuż to mamy zawdzięczać tę przemiłą wizytę? Przedewszystkiem inicjatywie p. min. spr. wojsk. gen. Kasprzyckiego, który rzucił szczęśliwy niezwykle pomysł zorganizowania objazdu ludowych grup podkarpackich z ich charakterystycznymi tańcami, śpiewami i obrzędami, po Polsce. Objazd zkolei zorganizowały Związek Ziem Górskich i Liga Popierania Turystyki, wyznaczając Lwów na punkt zborny, skąd zebrane grupy wyjechały do Warszawy na występy. Przyjęcie w Warszawie przeszło wszelkie oczekiwania. Publiczność wypełniła do ostatniego miejsca ogromną salę Teatru Wielkiego, przyjmując produkcje poszczególnych zespołów tanecznych i śpiewaczych frenetycznemi oklaskami. A było na co patrzeć! 22 lokalne zespoły artystyczne popisywały się swym śpiewem i tańcem, wykonanemi z żywiołowością i werwą wprost nieopisaną. Dwa dni pobytu w Warszawie — to dwa dni wspaniałego triumfu polskiego folkloru. Tosamo działo się w Krakowie, z tą tylko różnicą, że niestety występ odbył się w zbyt małej sali, jak na taką wspaniałą imprezę. Kilkaset ludzi odeszło od kasy, nie mogąc dostać się na przedstawienie, ponieważ nie było miejsca nawet w przejściach. Popisy trwały około trzech i pół godzin, przewijając się przed oczyma rozentuzjazmowanej widowni cudownym, barwnym korowodem autentycznych strojów ludowych, mieniących się w wspaniałych tańcach wszelkimi kolorami tęczy — to wszystko zaś przy wtórze niezwykle oryginalnych pieśni ludowych każdego poszczególnego okręgu. Dzikość i wojowniczość zbójnickich tańców Podhala i Huculszczyzny (niezrównany zwłaszcza zespół górali nowosądeckich) szły o lepsze z tańcami weselnymi, wchodzącymi w skład ludowych obrzędów weselnych. Pozostanie ten wieczór długo w pamięci Krakowa — pozostanie dopóty, kiedy znów zawitają w jego mury przedstawiciele naszego ludu z nową tego rodzaju imprezą artystyczną. Oby jaknajprędzej!

Ac.



Tańczący Łemkowie z powiatu Lesko.



Spiszak.



Typy ludowe z Doliny.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. »ŚWIATOWID«

„JADZIA"



Para amantów: Jadwiga Smosarska i Aleksander Żabczyński w muzycznej komedji filmowej pt. „Jadzia". Daje ona w tem nowem arcydziele polskiej produkcji filmowej prawdziwy koncert swej gry aktorskiej. „Fot. MUZA-FILM"

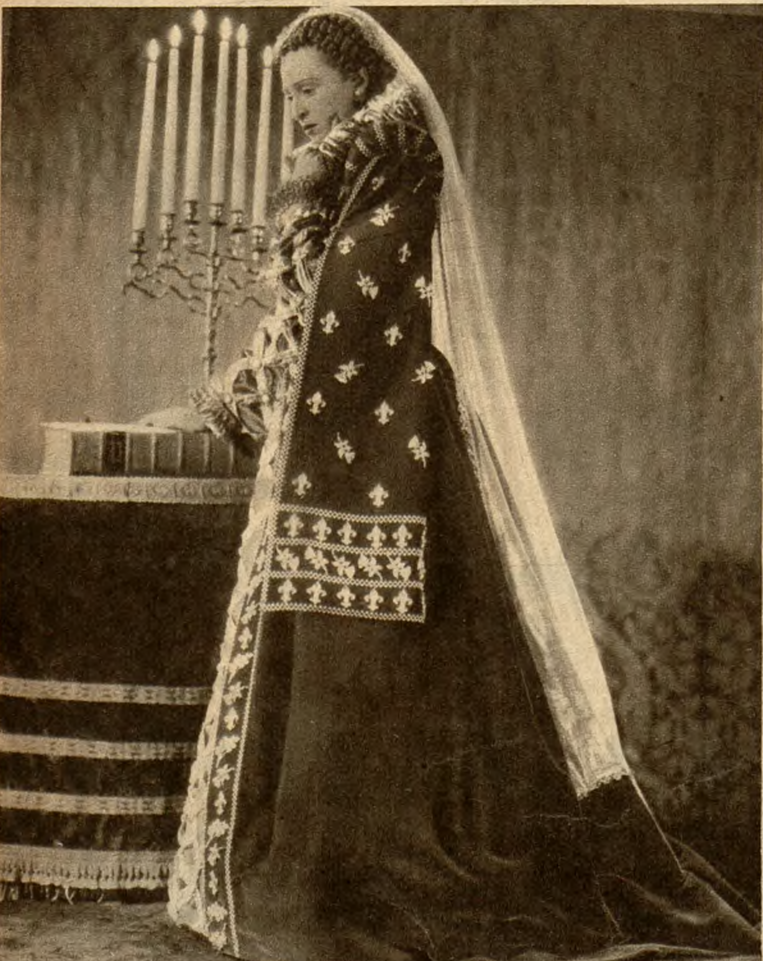


Mieczysława Ćwiklińska, Michał Znicz i Aleksander Żabczyński, w arcyzabawnej scenie z komedji muzycznej p. t. „Jadzia", wyświetlanej z niezwykłem powodzeniem w warszawskim kinie „Apollo". Fot. „MUZA-FILM"

Sceny z filmu „Maria Stuart"



Katarzyna Hepburn i Frederik March w filmie pt. „Maria Stuart". R. K. O. RADIO-FILMS"



Florence Eldridge, jedna z najlepszych aktorek amerykańskich, kreuje rolę królowej Elżbiety w filmie „Maria Stuart" z Katarzyną Hepburn i Frederikiem Marchem w rolach głównych. „R. K. O. RADIO-FILMS"

ZBLIŻA SIĘ PREMJERA FILMU „THESE THREE" (ICH TROJE)!



„These Three" (Ich Troje), film — na który wszyscy czekają, a słynny na całym świecie z poruszonych w nim „tematów utajonych". Ujrzymy w nim genialną, 12-letnią artystkę Bonitę Granville obok Miriam Hopkins i Merle Oberon. Fot. „NATIONAL FILM CORPORATION"

Po wielomiesięcznych sukcesach na zagranicznych ekranach, jakie porównać można tylko z powodzeniem filmu Chaplina „Dzisiejsze czasy", wkrótce ujrzymy w Polsce najbardziej interesujący film ostatnich lat, poruszający w niezwykle oryginalny sposób najżywotniejsze zagadnienie doby obecnej, dotyczące bez wyjątku każdego od lat dojrzewania, do starości.

Cóż to za film? Tytuł jego dotąd w Polsce nieustalony, brzmi w oryginale „These Three" (Ich troje) i występują w nim: Miriam Hopkins, Merle Oberon, nowy genjusz dziecięcy Bonita Grennville i Joel Mc. Crea. Jest to niezwykła historja o intrydze i miłości, porywająca swoim realizmem i bezustannem napięciem akcji.

12-letnia Bonita Granville dała kreację, jakiej nie można było oczekiwać nawet od t. zw. „cudownego dziecka". Jej gra stoi ponad wszelką krytyką. Takiej kreacji nie widzieliśmy ani w „La Maternelle", ani w żadnym innym filmie, gdzie popisywały się młodociane „gwiazdy".

Na zakończenie warto zaznaczyć, że po premjerze "These Three" w jednym z największych kin nowojorskich "Rivoli", dwa najpoważniejsze dzienniki, a mianowicie „New York World-Telegram" i „N. Y. Daily News" w osobach naczelnych redaktorów Williama Boehnela i Kate Camerona, przeznaczyły dla tego niezwykłego obrazu 2 bronzowe medale.

Dowiadujemy się, że „These Three" ukaże się już niebawem na wszystkich ekranach Polski, sprowadzone przez „National Film Corporation" (UNITED ARTISTS).

„Tajemnica Panny Brinx"









Alma Kar, Helena Grossowna i Lena Żelichowska oto zespół artystek, które odniosły wielki sukces w polskim filmie „Tajemnica Panny Brinx".

Z WYSTĘPÓW GÓRALI W KRAKOWIE.



Dziewczęta z Łemkowszczyzny, z powiatu Krośnieńskiego w swych niezwykle barwnych i pięknych strojach ludowych.

Ag. Fot. „Światowid"

KUPON Nr. 39 *upoważniający do losowania nagrody*

„Cyrulik Warszawski“ rozpoczął nowy sezon.

ZDJĘCIA FOT. ST. BRZOZOWSKI — WARSZAWA.



Finał sztuki „Alfa Omega“. Stoją w pierwszym rzędzie od prawej: Rentgen, Górska, Dymsza, Brochwiczówna i Znicz.



Alfa Omega (Dymsza) śpiewa z balkonu dla tłumu.

Sporo wrzawy narobiła w warszawskim świecie artystycznym ostatnia premiera „Cyrulika Warszawskiego“ — tego jedynego obecnie teatru rewiowego stolicy. Właściwie należałoby już pożegnać się z tem określeniem: teatr „rewiowy“. Rewia już się definitywnie skończyła, a dorywcze próby jej wskrzeszania czy ratowania dały niezbity dowód, że widowisko z dziesięcioma girlsami i pięcioma sentymentalnymi tangami stanowczo już nie trafia do przekonania publiczności. Dla Cyrulika w chwili obecnej niema już właściwej nazwy. Ostatnie widowisko — „Kariera Alfa Omegi“ nie jest ani rewią, ani wodewilem, ani niczym w tym rodzaju. Jest to krótko mówiąc satyra w dwunastu obrazach której przedmiotem jest znakomity śpiewak i najpopularniejszy człowiek w Polsce, Jan Kiepura. Niestety autorzy Alfa Omegi nie umieli w satyrze zachować umiaru.

Wykonanie Alfa Omegi jest koncertowe. Dymsza, który po długiej przerwie powrócił z „urzędowych“ scen TKKT na scenkę wesołą, dał w „Karierze Alfa“ wprost koncert żywiołowego humoru. Dzielnie sekunduje mu drugi niezawodny komik — Znicz w roli impresaria Alfa. Co do innych wykonawców, którzy z konieczności, poza Ekscelencją, Tadeuszem Olszą schodzą na plan drugi, możnaby dać wyraz wątpliwości, czy dwie „wstawki“ — piosenki Brochwiczówny, wykonane wprawdzie bez zarzutu, nie odbiegają zbytnio od całości widowiska.

R. Burz.



Brochwiczówna wykonawczyni dwóch piosenek w sztuce „Alfa Omega“.

Szarada.

(Ułoż. A. Mieczkowski — Klub Szaradz. w Warszawie).

Jest to takie sobie **całe**,
może tylko nazbyt śmiałe:
w piekle dozorują czarci,
a zaś w górach **pierwsi-czwarci.**
Pyta **pierwsza-pierwsza:** „kogo“?
Jużci, moja ty niebogo,
nie **dwie-piąte, trzy-drugiego,**
czy też żubra brodatego!
Pierwsi dusze w piekieł szranki
gonią drudzy swe baranki
na zieloną ruń, na hale.
Ja się im nie dziwię wcale,
że w **czwór-piątej** mają oni
swoje władztwo: każdy broni,
co **trzeciemu** w pieczę dano,
by mu tego nie zabrano.

Z cyklu „Szarady filmowe“,

(Ułoż. inż. J. Modrzejewski — Klub Szaradz. w Warszawie).

Włosy półdługie, miękkie, jedwabiste, złote —
zdobi czasem **trzy-pierwsza-ósma,** lub korona,
a ręce wyrażają najsłodszą pieszczotę...
Uśmiech blady w kącikach ust bolesnych kona....

Pod długich rzęs zasłoną ukryłaś swe oczy —
głębokie i przejrzyste — jako wód krynice,
które zwęża uczuciem jakiś blask uroczy,
jak **szóstego-ósmego** — od światła — źrenice...

Jesteś znana i sławna wszechświatowa diwa,
z maską szminki na twarzy — jak drewniana kukła,
lecz jaka jest ta **Pierwsza i ósma** „prawdziwa“?
Myślę, że — bardzo blada, zamyślona, smukła...

Chcesz przyjaźni, miłości, — nikt Cię nie rozumie,
gęsta **czwarta** i **druga** zasłania Ci wszystko...
Jesteś zupełnie sama w wielkim ludzkim tłumie —
o jakże Cię żałuję — Ty wielka Artystko!...

Czasem, gdy mrok zapada, grasz coś w buduarze —
z pod palców **piąta-druga** płynie w dal żałosna:
Przenosisz się myślami w cudny świat Twych marzeń,
wspominasz swe dzieciństwo, co przeszło — jak wiosna!...

A nazajutrz uniesie auto Cię wspaniałe
do Wytwórni — to **siódma** i **druga** Twa stała —
i będziesz znowu kochać, łamać dłonie białe,
by **czwarta** uczuć widzom w sercach ich stopniała!...

Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań, redakcja „Światowida“ przeznacza

t r z y n a g r o d y.

Pierwsza zł 20.—, druga zł 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 3. października 1936 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z N-ru 36.

SZARADA 1) Szarotka i oset.
2) Dojrzewają w sadach owoce.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 35 nadesłali:

Kazimierz Olczyk, Łódź, (zł 20.—); Adam Hamerlak, Kraków; mjr. T. Chaszczyński, Żółkiew; Z. Tietz, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Št. Mikowska, Warszawa; Seweryn Mordawski, Limanowa; Waleria Wasilewska, Częstochowa; Stanisław Walczyński, Częstochowa; ks. Julian Arlitewicz, Mychów; Maria Strubel, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Helena Lubańska, Warszawa; Jan Kalita, Równe; Małgorzata Follekowa, Piekary Śląskie; Maria Kobierzycka, Poznań; Otto Włodzimierz, Kłodawa; Edward Kutynia, Częstochowa; Kazimierz Wołowski, Ozorków; Wanda Piasecka, Czerniowce; Jadwiga Tyblewska, Poznań; Joanna Marczyńska, Targanica; Edward Protasewicz, Wołomin; wachm. Julian Kowal, Stołpce; Włodzimierz Sosnowski, Blachownia; R. Hernet, Żnin; H. Opielińska, Poznań; E. Rozenberżanka, Brzeziny; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; Henryk Mosurski, Kraków; Zbigniew Gampf, Piotrków Tryb.; Józef Pągowski, Sieradz; Jan Norbert Maziarz, Ozorków; Teofil Sobecki, Poznań; Fr. Chmielewski, Trzebieszów; H. Dmitrzak, Borysław; Fr. Probstowa, Borysław; M. Linhardt, Borysław; Stan. Piwowarczyk, Borysław; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Adam Piwowarczyk, Borysław; Józefa Jamrowa, Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Kl. Prac. „Gazolina“, Borysław; Kaz. Piwowarczyk, Borysław; Zarząd Klubu Sportowego Związku Strzeleckiego „Strzelec“, Borysław; Stan. Płonkowski, Borysław; Jadwiga Czepielkiewiczowa, Wołonin; „Floks“, Kraków; Adam Woźniak, Kraków; Zofia Ujwarowa, Dubno; Maria Chądzyńska, Borysław; H. Ostrowski, Wilno; Wanda Gąsiorowska, Witaszyce; Ryszard Janotka, Kraków; Kazimierz Lipa, Ząbki; Czesław Błażejewski, Ząbki; Apolonia Kamińska, Ciechanów; **Maria Wolińska, Stanisławów, zł 10.—;** Jolanta Grzybowska, Górny Śląsk Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Ira Wierzbowska, Brodnica; Marian Jagusiński, Kraków; „Sfinks“, Włodzimierz; inż. Tadeusz Popiel, Dąbrowa Górnicza; „Marta“ z Warszawy; Eugeniusz Dowmanowicz, Lwów; K. Ćwiertniakówna, Zakopane; Maria Fiokówna, Dąbrowa Górnicza; Bronisław Morawski, Katowice; Stanisław Wojciechowski, Kraków; inż. Z. Słowikowski, Warszawa; Zofia Neumanówna, Kutno; Jadwiga Tanariowa, Kutno; A. Loeglerowa, Lwów; Irena Lewicka, Lwów; Romuald Grabowski, Owińska; Wojciech Dutka, Oświęcim; Stanisław Ruciński, Kielce; Bolesław Bojanowski, Łódź; Józef Sowa, Ostróg; P. Kaniak, Lwów; Hanka Ziemska, Lublin; Zofia Zajączkowska, Sydzyna; Witold Majewski, Warszawa; J. Janczewski, Wilno; **Maria Baworowska, Sorocko, (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—30. X. 1936);** Kazimierz Jasinkowicz, Wiśniowiec; Serafina Kuźniecowa, Wilno; Julian Trompeteler, Warszawa; Zofia Boulangé, Brwinów; Artur Asz, Łódź; Łucja Pannenkowa, Lwów; Mieczysław Doktorczyk, Łódź; Maria Ziółkowska, Poznań; „Stenia“, Jaremcze; Stanisław Goliński, Kraków; Władysław Wysocki, Wilno; A. Mieczkowski, Wilno; Henryk Lenarczyk, Łódź; Maria Prokopowiczowa, Warszawa; Michał Janek, Żyrardów; A. Burcicki, Warszawa; Stefania Amanowa, Kozowa; Z. Ptaszyński, Oświęcim; Lech Czermiński, Olsztyn; Zofia Cywówna, Kraków; Jadwiga Badurzanka, Szopienice; Piotr Wieczorek, Chorzów; Marian Taras, Stryj; Adam Kulpiński, Kraków; Wacław Pogodziński, Warszawa; Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; Edmund Kalinowski, Warszawa; Zofia Lasocka, Warszawa; Eugeniusz Dworski, Lwów; Wojciech Wiśniewski, Biała; Br. Rotter, Kraków; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Kazimierz Wojdyłło, Przemyśl; Jerzy Pulwarski, Warszawa; „Ariusz Droski“; Józef Stefańczyk, Pabianice; Roman Dziubiński, Kraków; Franciszek Kocur, Chybie; Alina Olbrychtówna, Osięciny.

Nagrody otrzymali: pp. Kazimierz Olczyk, Łódź, Piwna 12. (zł 20.—), Maria Wolińska, Stanisławów, ul. Sapieżyńska 20, m. 7, oraz Maria Baworowska, Sorocko (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—30. X. 1936).

Nagrody pieniężne, redakcja „Światowida‘ prześle niebawem.

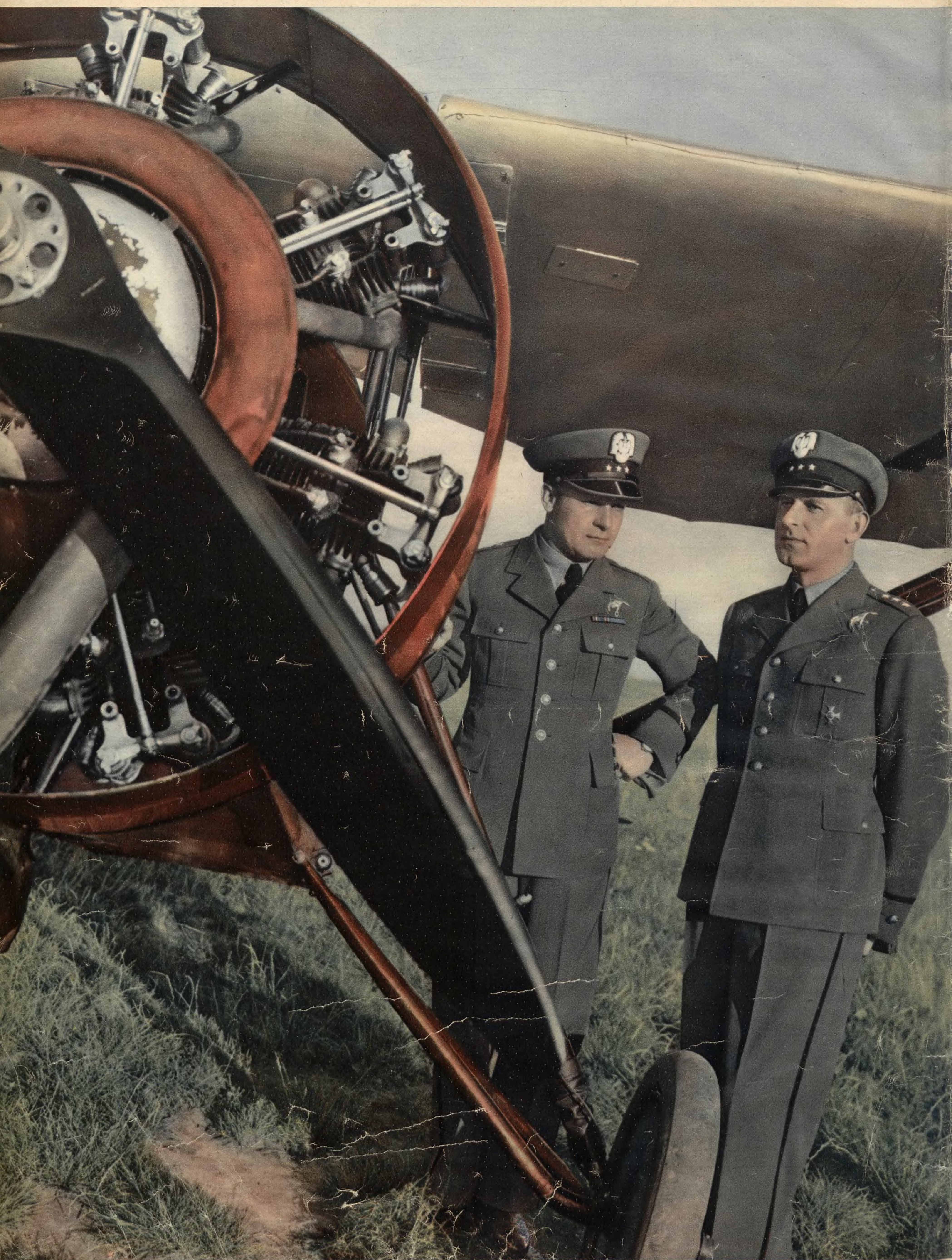
ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.

TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9. Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.
Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranica zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranica zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: M A R J A N D Ą B R O W S K I.
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graf. „IKC“ w Krakowie pod zarządem F. Korczyńskiego.

NOWE MUNDURY LOTNIKÓW.



Z okazji zaczynającego się XIII-go Tygodnia LOPP-u, w którym cała Polska powinna się skupić około hasła obrony powietrznej